

## NIEZWYKŁA HISTORIA DZIDKA – CHŁOPAKA Z WARSZAWSKIEGO ŚRÓDMIEŚCIA, KTÓRY DORASTAŁ W BARWNYCH LATACH TRZYDZIESTYCH

Dzidek prowadzi łobuzerski tryb życia, zadziera z kim popadnie, ma paczkę kumpli – też niezłych andrusów. Wkrótce wpakuje się w naprawdę poważną aferę. Jego rodzina jest bowiem w posiadaniu niezwykle cennej ikony, która staje się przedmiotem zainteresowania szemranych postaci z bandyckich zakamarków Woli... *Dzidek* to opowieść o Warszawie, o mieście kamieniczników, kupców, Żydów, muzyków, awanturników, doliniarzy i pijaków... Historia o dorastaniu, rodzinie, miłości – słowem o czasach beztrioski, nad którymi nieuchronnie zbierają się czarne chmury, by w końcu zmienić się w hitlerowską kawałnicę.



**Stefan Wroński** – dziennikarz, od 8 lat związany z prasą i telewizją. Współpracował m.in. z tygodnikiem „Wprost”, „Rzeczpospolitą” i „Dziennikiem Olsztyn”. Aktualnie reporter Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Podróżnik: ostatnie lata spędził na wólczędze pomiędzy Francją, Stanami Zjednoczonymi i Indiami. Żeglarz: pomagał organizować „Wyprawę pod żaglami”, pracował na Karaibach na żaglowcu Fryderyk Chopin.

patronat medialny

WAWA LOVE

MBP Cieszanów  
Dzidek / 32 zł



0000024780

STEFAN WROŃSKI

DZIDEK

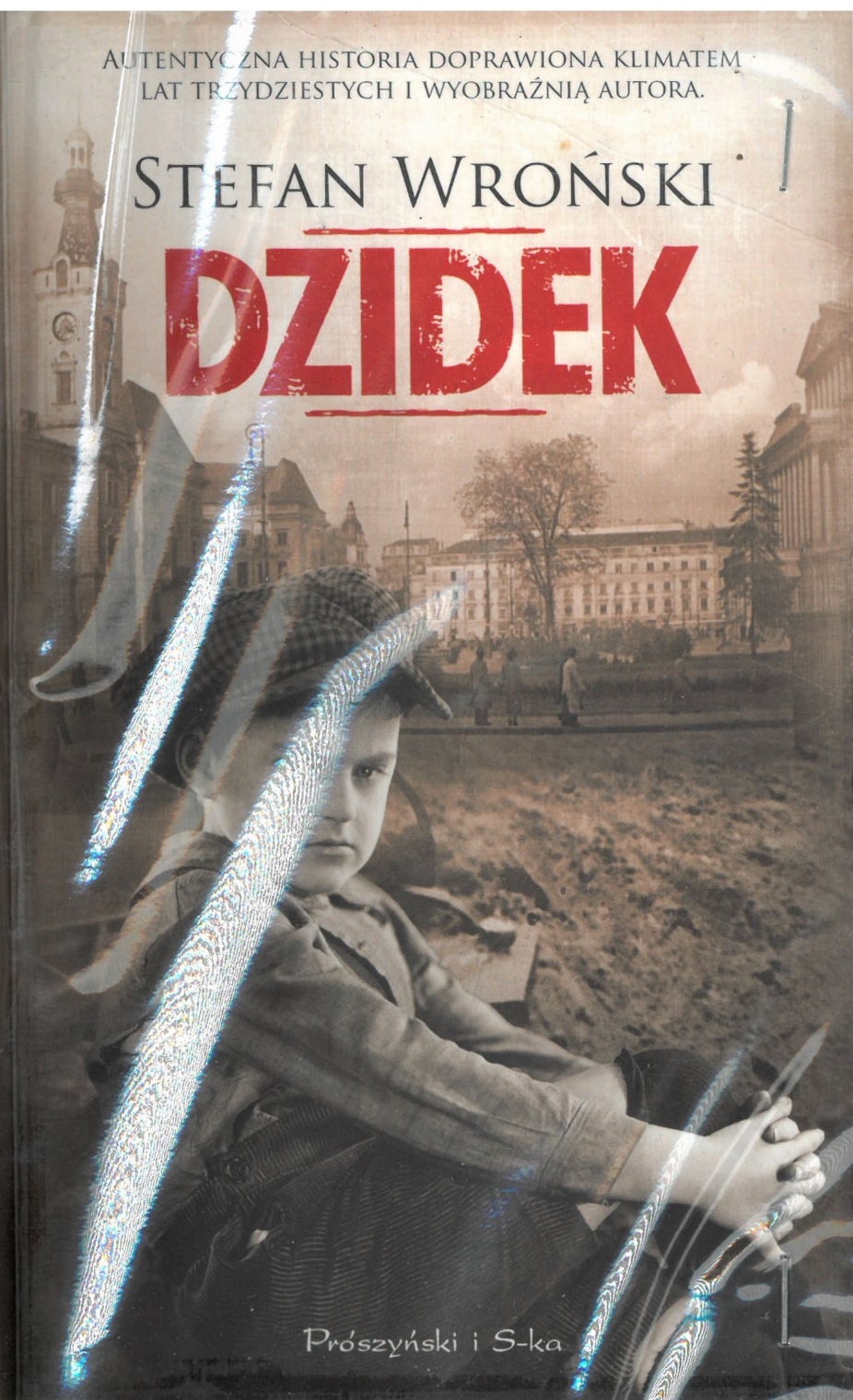


WRO

AUTENTYCZNA HISTORIA DOPRAWIONA KLIMATEM  
LAT TRZYDZIESTYCH I WYOBRAŻNIĄ AUTORA.

STEFAN WROŃSKI

DZIDEK



Prószyński i S-ka



– Chyba od niego odejdę – postanowiła Korzybska.  
– Tak, ale najpierw zażycz sobie szalonych pieniędzy. Jak się zgodzą, staniesz się bogata – rezolutnie odparła Helunia. – Nie możesz przecież zostać biedna jak mysz kościelna.

## Rozdział 26

# PANI PRZYSZŁA KUPIĆ TATĘ

**N**ie kocha mnie! Nie ma innego wytłumaczenia. Gdyby kochał, przecież czegoś takiego by nie zrobił. Czym zawiniłam? Widocznie nie jestem dla niego dobra. Nie mam w nim oparcia. Jestem sama. Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak mnie zranił? Co mam robić? Odejść? Nie mam wyjścia, muszę odejść, ale czy chcę? Przecież go kocham. Nie, już nie kocham. Jest mi już obojętny. Nie-nawidzę go! – Nie wiedziała czy zostać, czy wyjść. – Ale dokąd pójść? Nie mam siły. – W głowie miała zbyt dużo pytań. Wstała. Poszła przed siebie. Złapała przejeżdżającą taksówkę. – Chmielna – powiedziała mechanicznie.

Pojedzie do siostry. Bo gdzie?

– Tak jest... – usłyszała tylko. Kierowca coś mówił. Ona coś odpowiadała, ale nie wiedziała co.

Dotykała go inna kobieta. Sprawiał jej przyjemność. Pieścił inną, myślała. Co ja mam zrobić?

Czy nie dawała mu całego serca? Weszła do sklepu siostry.

– Ziuta! Jak miło cię widzieć. Co tutaj robisz? – Ucieszyła się Helunia, ale widząc drżące usta, spoważniała – Co się stało?

– Zdradził... – Józefa nie powiedziała nic więcej. Zaczęła płakać. Nareszcie.

– Mów od początku! – Siostra nie dawała jej spokoju.

– Przyjechała jakaś młódka. Na oko dziewiętnaście lat. Amerykanka. Jest ze swoim ojcem. I powiedziała, że ona kocha Mariana, i że chce go za męża.

– Co ty na to? – zapytała Helunia lekko przerażona rozwojem sytuacji.

– Nic! Mówiła, że zna zobowiązania rodzinne Mariana! Zobowiązania! – Ziuta niemal krzyczała. – Możesz sobie wyobrazić? Mój mąż ma względem mnie i dzieci zobowiązania! Ciekawe, czy sam jej to podpowiedział? Ona twierdzi, że chce być w porządku! Proponuje ugodę! Dam Marianowi wolną rękę, a ojciec, który z nią przyjechał, zapłaci mi tyle, ile zechcę!

– To, że ona go kocha, nie znaczy jeszcze, że Marian zdradził... – usiłowała ratować sytuację Helunia.

– Zapytałam. A ona mi odpowiedziała, że poznała go na rejsie w zeszłym roku na pokładzie „Piłsudskiego”. A także, że jest miłością jego życia... – Ziutą znów wstrząsnęło łkanie. – Było im ze sobą bardzo dobrze... – Chwyciła kilka razy powietrze. – Zawołałam Mariana, aby patrzeć na niego – kontynuowała. – Przyszedł. Był przerażony, ale przyszedł. Patrzył mi prosto w oczy. Nie na dziewczynę, która co chwilę na niego zerknęła, nie na jej ojca. Patrzył na mnie i nic nie mówił, ale widziałam w jego oczach przerażenie. Pierwszy raz

w życiu widziałam go przestraszonego. Zdradził mnie. Nie wiem, co robić!

– Idziemy do modystki! – zdecydowała Helunia.

– Co? – Ziuta nie spodziewała się tego po siostrze.

– Musimy kupić kapelusz! – obstawała przy swoim Helunia.

– Kapelusz? – Ziuta nie miała czasu na zdziwienie, bo została chwycona za rękę i siłą wyciągnięta na dwór.

– Kapelusze mają to do siebie, że poprawiają humor. Sama zobaczysz. – Helunia wciągnęła siostrę do stojącej przed sklepem limuzyny.

Akurat do Warszawy przyjechała z Paryża Elsa Schiaparelli z nową kolekcją Shoe. Projektantka słynęła z surrealistycznego podejścia do mody. Najpiękniejsze w jej kolekcji zawsze były kapelusze. Pracownię otworzyła przy Kruczej. W niewielkim pomieszczeniu, na manekinach wisiały najnowsze modele prosto ze stolicy Francji. Salonik był mały, pośrodku mieściło się jednak lekkie podwyższenie otoczone z trzech stron lustrami.

– Ten wygląda niesamowicie! – Helunia nałożyła na głowę siostry niezwykle kapelusz.

– Jak but – zaśmiała się przez łzy Ziuta.

– Piękny. – Przyjrzała się Helunia. – Pasuje ci.

– Dzięki! Będę łąziła z butem na głowie po warszawskich ulicach!

– Na paryskich nie będziesz miała chyba obiekcji. Zresztą w czym Paryż lepszy od Warszawy? – zapytała Helunia.

– A może na wyścigi? – Ziuta przejrzała się w lustro. Kapelusz się jej spodobał.

– Świetny pomysł!  
– Kupuję – zdecydowała Ziuta.  
– Oczywiście, że tak. – Obie usiadły przy herbacianym stoliku. – Kochanie, nie przejmuj się.  
– Chyba od niego odejdę – postanowiła Korzybska.  
– Tak, ale najpierw zażycz sobie szalonych pieniędzy. Jak się zgodzą, staniesz się bogata – rezolutnie odparła Helunia. – Nie możesz przecież zostać biedna jak mysz kościelna. Jak nie dadzą, to trudno, i tak będziesz miała zabezpieczoną przyszłość. Chociażby przez męża.  
– Brzmi mądrze. – Ziuta mimo wszystko się rozpląkała.  
– A żałować? Czego? Tego kawałka skórki wiszącej między nogami? Zresztą nie będę wnikać w budowę anatomiczną twojego męża...  
– Heluniu, jesteś kochana. Tak zrobię. – Uwaga rozśmieszyła Ziutę.  
– Oczywiście, że tak zrobisz.  
W nowym nakryciu głowy Józefa szła ulicami Warszawy. Kapelusz w kształcie buta budził podziw dam. Panowie przystawali, ale raczej ze zdumienia. Wkroczyła do mieszkania. Nie zdejmując płaszcza, rękawiczek i nowego kapelusza, weszła do pokoju, w którym zostawiła wcześniej młodą pannę, jej ojca i swego męża.  
– Zastanowiłam się – odezwała się pewnym głosem, nie zwracając uwagi na zdumione oczy zebranych. – Oddam wam męża, jeśli zapłacicie mi milion złotych.  
Zdumienie panny i jej ojca wzrosło.  
– Milion? – zapytali, myśląc, że się przesłyszeli.

– Milion. – Pani Ziuta usiadła, zakładając nogę na nogę.  
– Musimy się zastanowić. – Wstali.  
– Oczywiście. – Pani domu nie miała zamiaru odprowadzać ich do drzwi.  
– Możemy się spotkać jutro w kawiarni Hotelu Europejskiego – zaproponował ojciec panny.  
– Zgoda. – Amerykańscy goście wyszli. – O tych szczegółach swojej wyprawy do Stanów Zjednoczonych nie opowiadałeś – zagadnęła pani Józefa męża.  
– Kochanie...  
– Kochanie? Żarty sobie robisz. Nie jestem już twoim kochaniem, chyba nigdy nim nie byłam – odparła zimno.  
– Ależ... – Korzybski daremnie próbował ratować sytuację.  
– Mówię. Nie ma co wyjaśniać. Jak zapłacą, daję rozwód. Jak nie zapłacą, zostajesz ze mną. Nie będziemy jednak żyli jak małżeństwo. Z tym koniec. Na wieki. A teraz idź! Nie chcę cię widzieć!  
Następnego dnia Józefa przysłała wraz z Helunią do Europejskiego. Tamtejsza kawiarnia uchodziła za najwytworniejszą w stolicy.  
– Zgadzą się, ale po taką gotówkę musimy pojechać – powiedziała na wstępie panna.  
– Dobrze – przytaknęła Józefa ubrana we wczorajszy kapelusz.  
– Kiedy wrócicie? – zapytała bardziej rzeczowa Helunia.  
– Pewnie po wojnie – nie ukrywała panna.

- Wtedy może nie być po co – odparła Józefa.
- Tak czy inaczej, wyjeżdżamy. – Odwrócili się i bez pożegnania wyszli z hotelu.
- Co teraz? – zapytała niepewnie Ziuta.
- Pijemy kawę – zdecydowała jej siostra.

Tego wieczoru w teatrze przy Marszałkowskiej 8 odbywała się próba generalna kabaretu Figaro. Tymczasem ogłoszono mobilizację. Miasto było zaciemnione, kolejki przed aptekami po tampony do masek gazowych mieszały się z kolejkami do sklepów spożywczych, w których nerwowo robiono zapasy. Gdy próba dobiegała końca, było już późno; właśnie wykonywano ostatni numer. Kolorowe pary tańczyły kujawiaka. Scena wirowała. Wreszcie zamarła.

- Zaśpiewajmy hymn! – padła propozycja.
- Czy wszyscy znają słowa? – zapytał dyrektor.

Pianiści usiedli do fortepianów. Stefania Grodzieńska stała wyprostowana na widowni. W świetle reflektorów widziała łyży toczące się po twarzach aktorów.

## Rozdział 27

# ŚWIATOWA AFERA W STOLICY

O trzeciej nad ranem na Dworcu Głównym kłębił się tłum. Kierunek – wschód. Cywile kłócili się z oficerami. Wypełnili już przedziały i korytarze wagonów. Dla wojskowych nie było miejsca, a musieli dotrzeć do jednostek. Również porucznik rezerwy Grzegorz Wysocki nie mógł przecisnąć się do drzwi pociągu.

- Nie mam szans – stwierdził i postanowił wrócić do domu.

- Grzegorz?! Tutaj! – Ktoś krzyknął.

- Filip? – Mężczyzna nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Są też Michał, Bronek i Tomek. – Z przedziału wychylały się znajome głowy.

- Cała paczka! – Grzegorz podszedł, ściskając wyciągnięte ręce.